Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 10 GRUDNIA 47 NUMER

REDAGUJE KOMITET

STUŁA i TAŁES

Dzisiaj już mało kto mówi u nas o żydach, jak o ludziach. Jeżeli się o nich mówi, to po to tylko, żeby ich przyrównać do „robactwa", które oblazło i żre „ludzi". Kiedy czytam dzisiejsze pisma, które jawnie wzywają do nienawiści, do wygładzania, wyrzucania, tępienia żydów, dzisiaj i to w imię Jezusa Chrystusa... Proszę kolegi, ja każde niedzielne wydanie pism... tych pism antysemickich odchorowuję!

— Po cóż się wzruszać byle czem!

— Byle czem?

— No, tak. Pisma takie wydają szuje, nędzne łajdaki, które na szerzeniu nienawiści między ludźmi, na niszczeniu solidarności robią majątki..."

Stefan Żeromski. „Ludzie bezdomni" *)

Ostatnio znów przez kraj nasz przeszła fala wystąpień antysemickich, a mianowicie: studenci wyższych uczelni pobili swych kolegów żydów, usiłowali niedopuścić ich na wykłady i powybijali szereg szyb w sklepach żydowskich; tym ostatnim czynem raczej szkodząc spółkom asekuracyjnym często pewnie zupełnie „aryjskim".

Obecna serja awantur rozpoczęła się—jak i lat poprzednich — zaraz po nabożeństwie w kościele akademickim w Warszawie za duszę zabitego w Wilnie podczas nocnej awantury studenta Wacławskiego. A więc natychmiast po modlitwie przepojeni pełnią boga „chrześcijanie" udają się na ulicę, aby bić żydów i rozbijać sklepy żydowskie. Trudno wyobrazić sobie lepszy dowód, że religja sama przez się nie uszlachetnia, jeśli nawet ludzi inteligentnych nietylko nie sprowadza z drogi nienawiści, ale właśnie na tę drogę ich prowadzi.

Wybryki antysemickie przez kraj nasz przechodzą każdą jesienią, stały się jakby koniecznem akcesorjum rozpoczynającego się roku szkolnego. Notowane są przez prasę, nawet stają się treścią stereotypowych artykułów i po roku historja powtarza się nanowo.

Chcielibyśmy więc w tym artykule oświetlić kwestję z nieco nowego punktu widzenia, ustalić przyczynę zajść corocznych, wskazać na środki zaradcze.

Zaraz też na początku ustalam mój osobisty pogląd, że kierownicze sfery obozu sanacyjnego w zasadzie są mniej usposobione antysemicko, aniżeli grupy endeckie, w każdym razie jest to najwyżej antysemityzm niewojujący, antysemityzm „biernego czynu", nie jest to antysemityzm pogromowy.

Ustalamy również, że od 1926 r. sanacja nadaremnie pragnie zdobyć dla siebie młodzież. Nie pomógł nawet nowy statut wyższych uczelni, o który rząd stoczył taką walkę. Cóż, że policja rozproszyła awanturujących się studentów; duszy mas młodzieży sanacja nie zdobyła.

Nie chcę, ażeby mnie źle zrozumiano. Nie zależy mi wcale, aby sanacja zdobyła duszę młodzieży. Chciałbym, aby młodzież stanęła pod zupełnie innemi sztandarami. Ale tak się złożyło, że spowodu błędnej polityki sanacji młodzież znajduje się w

*) Wyd. III, 1901, tom I, str. 114 i 115; wyd. J. Mortkowicza, tom I, str. 95.

swej znakomitej ilości pod wpływem najdzikszej ideologji nienawiści i najbardziej niekulturalnego wyuzdanego faszyzmu i uważam, że ta błędna polityka obozu sanacyjnego szkodzi nietylko samej sanacji, ale i obozowi socjalistyczno-ludowemu. Chcąc zmiany polityki rządu, pracujemy i dla tego obozu, który reprezentuje niżej podpisany. Bez zmiany tej polityki młodzież na lata pozostawimy w obozie szalejącego najreakcyjniejszego faszyzmu, pałającego nienawiścią do obozu rządowego. Przy zmianie kierunku tej polityki przynajmniej młodzież wyrwana zostanie spod wpływu najczarniejszego nacjonalizmu. Część wyzwolonej młodzieży pójdzie do socjalizmu, część może pójdzie do sanacji, to trudno, ale ocalona będzie przed pozostaniem w szeregach barbarzyńców.

Na czem więc owa zmiana polityki rządu i grup sanacyjnych winna była polegać? Na zmianie stosunku do religji i kleru. Pozostawanie większości młodzieży pod wpływami najbardziej prawicowych kół endeckich jest bezpośrednim wynikiem stosunku naszych władz od powstania naszego państwa po wojnie do organizacyj religijnych i do zagadnienia wyznaniowego, stosunku, który nie zmienił się bynajmniej i po maju 1926 r. Pozostawienie pełni władzy i wpływów klerowi rzymskiemu i klerowi żydowskiemu niewątpliwie stworzyło ten stan, jaki właśnie mamy dzisiaj.

Jeśliby rządy od 1926 r. konsekwentnie dążyły bądź nawet przeprowadziły zupełne uświecczenie akt stanu cywilnego, przekazanie rejestracji zawieranych małżeństw urzędom świeckim oraz spraw rozwodowych sądom cywilnym, założenie cmentarzy gmin terytorjalnych dla wszystkich, umożliwiły założenie krematorjów, uprawniły w sposób całkowity bezwyznaniowość, w szkołach wykłady religji uznałyby najwyżej za nieobowiązkowe i zastąpiłyby je obowiązkowemi wykładami moralności i etyki świeckiej, konsekwentnie i systematycznie na wszystkie stanowiska w urzędach, wojsku i w szkolnictwie mianowałyby obywateli bez względu na ich wyznanie i pochodzenie, jeśliby nie utrudniano życia szkołom świeckim, przyjmowano do wszystkich szkół wszystkich obywateli bez względu na ich wyznanie i pochodzenie, nie konfiskowano pism wolnomyślicielskich, uznano prawnie wszystkie nowe i małe grupy religijne,—to niewątpliwie po takich dziewięciu latach psychika całej ludności a szczególnie młodzieży byłaby w znacznym stopniu przekształcona.

Jeśliby zasady tolerancji propagowane były wreszcie przez prasę sanacyjną, teatr i radjo oraz przez wszystkie szkoły, to właśnie młodzież nasza byłaby już zupełnie inna. Niestety, nie zrobiono nic z tego. Pozwolono a nawet ułatwiano szerzenie szowinistycznej demagogji. Każdy ksiądz, każdy rabin, każdy nauczyciel religji żydowskiej był wprost lub pośrednio agitatorem szowinistycznym. Tej propagandzie religijno-nacjonalistycznej nie przeciwstawiono niczego. Jedynie, gdy w jej wyniku wybuchały ekscesy, wkraczał rząd z policją i zakazem. Ale to nie wystarcza. Trzeba przeorać psychikę ludności, należy przez nowoczesne wychowanie młodzieży zmienić jej sposób myślenia. Okazuje się przytem, że t. zw. wychowanie państwowe nic nie dało. Nie zwalczyło ono bowiem wcale wpływów religji i organizacyj wyznaniowych, które dusz nietylko nie uszlachetniają, ale wręcz naodwrót dusze te brutalizują.

Na tle prymitywnej propagandy religijnej wyrastają bujne chwasty zdziczenia etycznego. Oto „Kurjer warszawski“ z 11 marca 1935 r. podaje, że walne zebranie Bratniej Pomocy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego zabroniło studentom żydom korzystania ze stołowni i czytelni tej organizacji oraz, że kurator tego stowarzyszenia nie poddał pod głosowanie nikczemnego wniosku, w którym zebrani zwracali się do rektora szkoły o usunięcie z poczekalni gabinetu rektorskiego księgi pamiątkowej ku czci poległego za Polskę pułkownika wojsk polskich Berka Joselewicza.

Studentom S. G. G. W. przeszkadza na stole w poczekalni piękne patrjotyczne album — hymn o walce o Polskę, strzęp dziejów wojska polskiego z listem wodza legjonów gen. Dąbrowskiego do Berka, w którym śle Berkowi „z ucałowaniem zdrowie i braterstwo“. Często z „mazurkiem Dąbrowskiego“ na ustach łamią przekazane im zza grobu przez tego narodowego wodza symboliczne zlecenie: „zdrowie i braterstwo“ i biją żydów, nie chcąc nawet z nimi w jednej sali pracować. Płytka agitacja pism klerykalnych z „Warszawskim dziennikiem narodowym“ i „Małym dziennikiem“ na czele wskazuje jako panaceum wszystkich trudności, ba, nieszczęść narodowych wysiedlenie żydów z Polski. Nie rozumieją zresztą te pisemka, albo świadomie ukrywają, wprowadzając w błąd, że emigracja 3 miljonów ludzi z Polski na lata całe, może nawet na pokolenia, stworzy niezwykłe perturbacje gospodarcze, kryzys znacznie powiększy, zmniejszając nagle o 3 miljony ilość nabywców i konsumentów, żydzi bowiem przecież są u nas raczej konsumentami aniżeli wytwórcami. Że tak jest, niech wskaże nam nietylko przykład Hiszpanji po wydaleniu z niej żydów, ale choćby drobna notatka z „Ilustrowanego kurjera codziennego“ z 16 listopada r. b. Nr. 318 treści następującej: „We Francji program wydalania robotnika cudzoziemskiego został całkowicie skompromitowany, jako niewykonalny i szkodliwy dla samego gospodarstwa francuskiego, jako program nie usuwania bezrobocia obywateli francuskich, ale wybitnego jego pomnażania“.

A więc nie biciem, nie bojkotem, nie wtrąceniem w ghetto i nie wyrzuceniem żydów z Polski rozwiąże się kwestję nędzy i kryzysu w Polsce. Zresztą nie jest treścią tego artykułu dawać wskazówki w tej sprawie. Chcemy tylko podkreślić, że metody O. N. R-u nic nikomu nie pomogą — tylko i jedynie zaszkodzą. A ponadto chcemy wskazać, że pogromowa mentalność młodzieży jest wynikiem jej nastawienia k l e r y k a l n e g o, które to nastawienie powstało z tego powodu, że rząd nic nie zrobił, aby mu się przeciwstawić, wręcz naodwrót: faworyzując kler, oddał pod jego panowanie młodzież, a panowanie kleru nad młodzieżą równa się w rezultacie wrogiemu jej nastawieniu do obozu rządzącego.

Obóz sanacyjny w obawie przed klerem i ustępując przed nim w tej bojaźni został tymczasem przezeń pokonany, nie ma przyszłości, która jest w rękach młodzieży, wychowanej przez kler wprost lub pośrednio na najzacieklejszych wrogów obozu sanacyjnego.

A jak to się dzieje, że kler, który pozornie żadnej agitacji wprost nie przeprowadza, jednak ma polityczno-partyjny wpływ na młodzież? Bardzo proste. Kler i religja są otoczone przez pań-

stwo i władze specjalnym nimbem szacunku i poważania. Powoli dziecko, młodzieniec, zaczyna w religji i w klerze widzieć coś najświętszego i najwyższego, zaczyna ślepo wierzyć w to wszystko, co mówi i każe kler. Od tego krok tylko jeden do wiary w to, co mówi i każe partja polityczna tego kleru — endecja. Jeśli ksiądz jest czemś nadrzędnem, czemś doskonałem, to i poglądy pism politycznych kleru są takież.

Gdy za czasów szkoły rosyjskiej ksiądz był w niej tylko tolerowany i wpływ jego na uczni był minimalny, a o zakładaniu dewocyjnych kół i kółek po klasach nie było mowy, młodzież była przepojona poglądami rewolucyjnemi, patrjotycznemi i antyreligijnemi. Ksiądz dzisiaj cieszy się w szkole taką powagą, że narzuca się ona umysłom uczniów. A ksiądz ten uczy, że tylko dusza chrześcijanina może być zbawiona, że żyd i ci, co go nie zwalczają, a więc pośrednio w pewnej mierze i rząd, który pogromowo nie jest nastawiony, są sprzymierzeńcami sił nieczystych, czyhających na duszę chrześcijańską, dążącym do zepchnięcia jej w otchłań piekielną. Należy bronić przeciw tym siłom nieczystym duszy chrześcijańskiej narodu polskiego. Tego się już nawet nie pisze, to bowiem jest już we krwi, wsączane przez dom i potęgowane a nie tłumione przez kler w szkole

Proszę porozmawiać z dziećmi, które już lat kilka uczą się religji, ze studentami z obozu narodowego; oni uważają siebie za coś doskonalszego,— żydów za wrogów chrześcijaństwa, które jest prawdą wiekuistą, boską, nieomylną. W obronie tej prawdy boskiej przeciw tym, co niecnemi środkami z boskiem walczą objawieniem, można, a nawet, należy — walczyć wszelkiemi środkami. Trzeba walczyć z czartem-żydem i z tym, co go zwalczać nie pozwala — z rządem polskim. Dlatego tak trudno jest dojść do naszej młodzieży, przekonać ją, uspokoić. Ma ona przez religję spaczoną duszę, wykrzywioną psyche.

To samo zupełnie dzieje się i w środowisku żydowskiem, w szkole żydowskiej, tylko w kierunku odwrotnym. Te są tylko różnice, że rabin i nauczyciel religji, korzystając z mniejszego poparcia rządu aniżeli ksiądz katolicki, tam, gdzie to się odczuwa, mają wpływ nieco mniejszy, zresztą naturalizowany wśród sfer inteligentniejszych świecką nauką suto okraszoną sosem chrześcijańskim.

Tam, gdzie rabin jest wszechwładny, gdzie wpływ rządu niedociera, stosunki niczem nie różnią się od stosunków w środowiskach chrześcijańskich. Jedynie wobec tego, że rząd nie pozwala urządzać pogromów, a nie wtrąca się do spraw wewnętrzno-religijnych, masy nabożnych żydów „trzymają“ za rządem, popiera go również mieszczaństwo żydowskie, znajdujące się pod silnemi jeszcze wpływami tych religijnych żydów i religijnego kultu.

I ze strony żydowskiej również czyni się wszystko, aby żydów separować od chrześcijan. Żadna krytyka nie jest tolerowana, gdy chodzi o „świętości“ żydowskie. Proszę chociażby przeczytać poważny tygodnik sjonistyczny „Nasza opinja“. Weźmy do ręki zeszyt z 29 września 1935. Doktór M. Weissman odpowiada w nim na artykuł Wandy Melcer w „Wiadomościach literackich“ p. t. „Modlitwa i umieranie“. Zdajemy sobie sprawę, że „Wiad. lit.“ cykl artykułów tej pisarki p. t. „Czarny Ląd — Warszawa“ drukowały dla sensacji i dla okazania się pewnym patentem przed pożądanymi katolickimi czytelnikami, — ale niemniej jednak artykułom tym ani co do ich formy ani ogólnej treści nie możemy nic zarzucić. Przeciwnie, musimy z całym naciskiem stwierdzić, że z tendencjami i duchem artykułów zgadzamy się najzupełniej. Niema żadnego znaczenia, że tu i tam autorka coś w drobnych szczegółach przeinaczyła. Artykuły jej wszakże nie były pracami teologicznemi. I dlatego obrona obrzydliwości żydowskich, potworności grzebania zmarłych ze strony doktora Weissmana jest równą im potwornością i obrzydliwością.

Przytoczony przez doktora Weissmana sposób chowania zmarłych w Ameryce, wedle niego nieróżniący się od sposobów żydowskich *) i rada udzielona p. Melcer, aby tam w Ameryce agitowało za zmianą sposobu grzebania, a żydów w Polsce zostawiła ich rabinom i cadykom z umysłowością sprzed lat tysięcy i na podłożu tej najczarniejszej umysłowości wychowanym doktorom w rodzaju dra Weissmana — wskazuje, że pogląd nasz jest słuszny. Tak, masy żydowskie, mieszczaństwo żydowskie, a nawet inteligencja żydowska (przykład dr. Weissman) separują się od reszty społeczeństwa krajowego. Jedni nie mogą wyjść poza cień sutanny, inni nie chcą zrzucić ze swych ramion i ze swej głowy zasłaniającej im słońce chusty tałesowej.

„Nasza opinja“ nie jest pismem religijnem, ale odzwierciadla duszę żydowską, ukształtowaną przez religję mojżeszową. Jaki niesmak wzbudza np. artykuł Romana Brandstaettera, który niemoże nacmokać się z zadowolenia i ze źdźiwienia, że „gojka“ dr. Nina Krąkowska napisała książkę o cnotach żydowskich. Rzeczywiście i książka Krąkowskiej i artykuł Brandstaettera są w naszych warunkach dziwolągami. Przyzwyczailiśmy się bowiem separować się, zwalczać, obrzucać kamieniami. Nie możemy zrozumieć wyjątków.

Separowanie, popierane przez rząd, doprowadza do walki między tymi, którzy nie znają się wzajemnie. Walka staje się powoli przyzwyczajeniem. Na walce tej chcą budować swe interesy obie grupy. Co zrobiliby rabini, gdyby w Polsce nie było antysemitów albo wogóle chrześcijan? Napięcie ich wpływów zmalałoby znacznie. Przecież „Warszawski dziennik narodowy“ z bólem pisze o zażydzeniu Palestyny i nie jest zadowolony, że emigracja do niej się zwiększa, boć przecież, gdyby żydzi z Polski wyemigrowali do Palestyny, to kogo biłaby młodzież enerowska? Przeciwko komu wtedy szczułby, aby zdobywać czytelników, „Mały dziennik“ niepokalanowski? A niektóre grupy sanacyjne ten separatyzm jawnie i publicznie popierają, aczkolwiek w wyniku tego separatyzmu pierwsze od niego zginą.

Czytamy więc w „Nakazach dnia“ b. ambas. Filipowicza z 2 listopada 1935 r. w artykule o kwestji żydowskiej, że „jeśli mówią o ujemnym wpływie żydów, to dalecy są od występowania przeciw chałatowemu tłumowi religijnych żydów“, „rozkładowo wpływają przedewszystkiem falangi neofitów z pośród górnych zamożnych sfer“. Nie chcemy dyskutować w tem miejscu z treścią tego arty-

*) Albo dr. W. nie rozumie, że w Ameryce „kosmetyka“ trupów jest dobrowolna a u żydów przymusowa,—albo też chce oczy zamydlić.

kułu. Podobno chodzi o to, aby zdobyć na koniku antysemityzmu żywioły endeckie dla sanacji. Złudna nadzieja! Najwyżej jeszcze bardziej oba czarne klery i ich popleczników rozpali się do walki, w której wyniku właśnie w pierwszym rzędzie poniesie klęskę sanacja: obie strony bowiem celowo lub przypadkowo będą w nią godziły w czasie walki. Czyż przykład ostatnich lat kilku nie jest jeszcze wystarczający?

Sanacja może wygrać jedynie, gdy wystąpi przeciw obu klerom, wszelkim klerom, gdy sprowadzi kwestje religijne na właściwe dla nich miejsce, gdy zedrze jasełkową aureolę z głów księży i rabinów, gdy wyzwoli psychikę młodzieży z pod wpływu kościoła i bóżnicy, gdy nauczy młodzież i obywateli myśleć świecko, a więc państwowo.

A może dziejowe prawa, torując drogę socjalizmowi, zgrupowały w sanacji ludzi mentalnie zależnych od kleru i jego światopoglądów i uniemożliwiły jej zrozumienie prawd, któreby ją ocaliły? Może prawdy te zrozumieć jest w stanie tylko obóz przebudowy społecznej, który, jak w Rosji, na gruzach religji zdobył dla siebie młodzież i przyszłość?

Poglądy nasze znajdują zrozumienie wśród sfer coraz szerszych. Ostatnio „Tydzień Stronnictwa Chłopskiego“ — organ tego stronnictwa stanął w zeszycie z 1 listopada 1935 r. w artykule p. t. „Nacjonalistyczne łotrostwo“ na takiem samem w zasadzie jak i nasze stanowisku: wspólna walka o wolność chrześcijan i żydów przeciw tym wszystkim, chrześcijanom i żydom, którzy jej się przeciwstawiają.

Józef Litauer

Lechicki inkwizytor z Poznania i jego „Index Librorum Prohibitorum"

O. Marjan Pirożyński, autor osławionego poradnika dla czytających książki p. t. „Co czytać“ (Kraków, 1932), doczekał się dorodnego duchowego potomka w osobie p. Czesława Lechickiego, autora „Przewodnika po beletrystyce“ (Poznań 1935, nkład Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, str. 414 i 2 nlb.). Ten potomek—jak to się zresztą często zdarza w niejednej porządnej, bogobojnej rodzinie—przerósł nieco swego zacofanego rodzica i nie podziela już całkowicie jego naiwnej wiary. Tak np. o. Pirożyński wierzy jeszcze w djabła. P. Lechicki już w niego nie wierzy, ale boi się gorzej, niż djabła normalnie rozwiniętych genitalij i spraw związanych z normalną działalnością gruczołów płciowych. To ma jeszcze po swoim duchowym ojcu. Jako zwolennik „etyki perfekcjonistycznej stałej, jednolitej i bezwzględnej“, postawił sobie za cel „walkę z naturą i ujarzmienie jej stopniowe przez tłumienie i zabijanie popędów“ (str. 17) i myśli, że tem wiele zwojuje. Ale nie rozpraszajmy jego złudzeń.

P. Lechicki zdradza następnie pewne anormalne skłonności. Gdyby był normalnie zdrowym człowiekiem, nie babrałby się z taką histeryczną lubością w przejawach patologji płciowej i nie szafowałby z taką maestrją terminologją, zaczerpniętą z dzieł Krafft-Ebinga i Mohla. Trzeba doprawdy być samemu zboczeńcem płciowym, aby się tak interesować zboczeniami płciowemi innych, jak to czyni p. Lechicki. Oburza się on na freudyzm—ale sam nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia jest okazem freudoskim. O. Pirożyński drżał na całem ciele na myśl, że młodzi bohaterowie powieści, czytywanych przez katolików i siostry zakonne mogą się gdzieś ukradkiem pocałować, a o tem, co dalej? nawet już myśleć nie śmiał, choć musiał. P. Lechicki jest odważniejszy, a przytem zdecydowanie perwersyjny: przygląda się z zamiłowaniem temu wszystkiemu, co następuje po pierwszym pocałunku, niewyłączając wszystkich zboczeń i zwyrodnień instynktu płciowego, a potem dopiero woła: „świnie“, „pornomani“, „nimfomanki“, „kokoty“, „łajdaki“, „zgnilizna“, „brud“, „knury“, „maciory“, „chlew“, „gnój“, „kult fallusa“, „kał“, „koprolalja“, „koprografja“, „skatologja“, „kloaka“... Nierzadko też znajdujemy w jego przewodniku duchowym po beletrystyce takie np. charakterystyki literackie: „romans o zepsutym bubku, alfonsie 49-letniej kokoty, który po ślubie wraca w ramiona starzejącej się nimfomanki...“ (str. 21).

Aż dziw bierze, skąd w ustach tego namiętnego szermierza tradycjonalizmu religijnego i moralności katolickiej, pragnącego „służyć swemi wskazówkami wszystkim, przyznającym się do chrześcijańskiego poglądu na świat“ (str. 26) nagromadziło się tyle plugastw i ordynarnych wyzwisk, ubranych „w imię dostojności formy wysłowienia“ (str. 27) w szatę niepolskiej obcojęzycznej terminologji? i skąd się wzięło u tego przechadzającego się z ognistym mieczem po beletrystyce nowoczesnej skrzydlatego serafina tyle chorobliwego zamiłowania do wdychania z niesamowitą chorobliwą lubością smrodów i fetorów wszelakich, zamiast upajania się do utraty przytomności zapachem mistycznych róż wiary i supranaturalizmu? Czy nie działa tu przypadkiem psychiczne prawo kontrastu, a więc jedno z praw natury, której p. Lechicki wypowiedział walkę na śmierć i życie?...

Zresztą to nie nasz kłopot, a najwyżej Akcji katolickiej, która wieloletni—jak czytamy—twór p. Lechickiego wydała znacznym sumptem w drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, z czego znów wynika, że św. Wojciech miał drukarnię w Poznaniu, (istniejącą dotychczas) już na cztery wieki przed wynalazkiem Gutenberga. Cud, prawdziwy cud!.. Skoro atoli tak jest, jak jest — musimy przyjść do wniosku, że o ideały „tradycjonalizmu religijnego“ można walczyć tylko przy pomocy takiej oto „dostojnej formy wysłowienia“ — jakiej używa p. Lechicki — oraz przy takiem „deptaniu wszelkiej kultury i przyzwoitości towarzyskiej i cofaniu się na poziom źle wychowanych, nieokrzesanych dzikusów i chamów“ (str. 27), jak on to czyni.

Swój „Przewodnik po beletrystyce“ p. Lechi-

cki podzielił na trzy części, które poprzedził „uwagami wstępnemi". W „uwagach" tych zawarł swoje credo estetyczno-moralne i metodologiczne, a następnie powiedział wiele pochlebnych słów o swojem własnem dziele, i o tem, jakie to i komu odda ono nieocenione usługi [1]).

Po „uwagach wstępnych" idzie dopiero właściwy „przewodnik", ułożony alfabetycznie wg. autorów z odpowiedniemi ocenami i kwalifikacjami.

W pierwszej części ocenił ze stanowiska katolickiego beletrystów obcych, tłumaczonych na język polski, w drugiej—beletrystów polskich od Kraszewskiego do współczesnych, a w trzeciej, nazwanej „dodatkiem", omówił prace 50 autorów „z pogranicza beletrystyki, publicystyki i nauki". Razem — jak powiada — omówił 1142 autorów i 6550 dzieł. Oceny kwalifikacyjne zastosował tylko cztery, tak jak w szkole: jedynką rzymską oznaczył książki dozwolone dla młodzieży katolickiej, dwójką rzymską powieści dozwolone dla dorosłych katolików, trójką — książki ze stanowiska tradycjonalistycznego, czyli katolickiego zaledwie „tolerowane", a czwórką rzymską (co odpowiada szkolnej ocenie „dobrze") książki „niebezpieczne, szkodliwe"; oczywiście ze stanowiska „tradycjonalistycznego", czyli katolickiego. W tym ostatnim dziale książek, którym autor dał słusznie notę „dobrą" (IV), znajdujemy książki nietylko wolnomyślne, ale przedewszystkiem książki pisane przez ludzi pod względem płciowym normalnych i dla ludzi normalnych, nieuprawiających średniowiecznej ascezy i niebiczujących się, aby zagłuszyć w sobie normalną przyrodzoną działalność organów płciowych, a zwłaszcza gruczołu pubertalnego, seksualizującego mózg i jego czynności. To też wyobrażamy sobie, jakie „Przewodnik" p. Lechickiego wzbudzi zainteresowanie wśród dojrzewającej młodzieży płci obojga w Polsce. Nie będą potrzebowali niczego szukać, dowiadywać się od kolegów, co jest warte w ich wieku przeczytania, aby p. dr. Jan Kuchta miał temat do studjum pedagogicznego o książkach zakazanych, lecz przeszukają sobie w pomnikowem dziele p. Lechickiego wszystkie książki, opatrzone czwórką rzymską, i sprawa skończona. Ale co tu mówić o młodzieży! Piszący te słowa sam wynotował sobie z „Przewodnika" p. Lechickiego szereg tytułów książek bezbożnych, których dotąd nie znał. Napewno i redaktorzy „Kalendarzyka wolnomyślicielskiego" będą czerpali całemi garściami z opusu p. Lechickiego tytuły książek dla skompletowania spisu książek, polecanych wolnomyślnym czytelnikom. Autor nie może mieć o to do nich pretensji, gdyż sam posługiwał się ich katalogiem.

W „dodatku" na str. 388 i 289 p. Lechicki wciągnął na indeks wszystkie nasze wydawnictwa oraz wydawnictwa przez nas polecane, jak: Radlińskiego, Niemojewskiego, Schopenhauera, W. Stena, E. Żukowskiego. I aby katolicy tego nie przepomnieli, przypomina im o tem jeszcze raz na str. 404 pod wykazem autorów, wciągniętych na indeks papieski, stanowiący przeciwwagę kanonu świętych papieskich. Przyczem autor czyni uwagę, że „ani jedna oryginalna powieść polska nie znajduje się na indeksie rzymskim". Czy to autora smuci, czy cieszy—nie wiemy.

[1]) Wśród „uwag" p. L. znajduje się na str. 20 cierpka uwaga o dotychczasowym „parafjalno-zaściankowym" dorobku krytyki moralistycznej w Polsce.

Przeglądając powieści, opatrzone przez autora stopniem „niedostatecznym", czyli „dwójką", co ma znaczyć, że są one dozwolone przez autora dla katolików, dochodzimy do wniosku, że katolicy nie mają właściwie w Polsce co czytać, a to zaś, co im wolno czytać jest pod względem literackim lub artystycznym drugo, albo trzeciorzędne, co sam autor szereg razy podkreśla. Książki dla młodzieży przedstawiają się jeszcze gorzej. Są to przeważnie bajeczki dla małych dzieci, rzeczy przestarzałe i naiwniuteńkie. Natomiast w przeważającej liczbie znalazły się książki „tolerowane" i „szkodliwe". Są to przeważnie rzeczy warte czytania, ale tych znów katolikom nie wolno brać do ręki bez popełnienia śmiertelnego grzechu. Dla tego lechickiego inkwizytora z Poznania nawet Sienkiewicz jest niebezpieczny!...

Stosunkowo najwięcej wg. p. Lechickiego mogą katolicy czytać książek polskich autorów, z przekładów zaledwie odsetek znikomy. P. Lechicki sam oświadcza, że z liczby objętych jego „Przewodnikiem" autorów dozwolił czytać 40%; 31% autorów zaledwie „toleruje", a 27,9% kategorycznie czytać zabrania.

A charakterystyki? Możnaby je nazwać krańcowo subjektywnemi, gdyby nie były krańcowo tendencyjnemi, stronnemi. Zacytujemy kilka dla próbki:

Burdecki Feliks. *Współczesny popularyzator i wolnomyśliciel. Zna się na kosmografji, pozatem ogłosił: III. Babel...*

A więc zna się tylko na kosmografji i na niczem więcej, a „pozatem", że się zna tylko na kosmografji i na niczem więcej, „ogłosił" powieść tolerowaną „Babel".

Dołęga - Mostowicz Tadeusz. *Współczesny dziennikarz prawicowy, który... przerzucił się do brukowych romansów sensacyjnych z domieszką pornografji i kryminalistyki. Rzeczy te... są szkodliwe ze względów na cynizm autora, który zalicza się do satelitów Boya i z całą efronterją apoteozuje rozpustę, perwersję, bunt przeciw prawu moralnemu, pogardę instytucji małżeństwa i t. d.*

Endecy nawet nie wiedzą, jakiego mają w swoich murach prawicowych konia trojańskiego i Wallenroda w postaci p. Mostowicza. I to ta prawica, z którą kler idzie ręka w rękę... No, no!

Dygasiński Adolf *(1839—1902). Polski Kipling. Z przekonań pozytywista i panteista, zajął się przyrodą jako darwinista i zwolennik ewolucyjnej teorji pochodzenia gatunków. W obrazkach powieściowych z życia zwierząt pragnął zbliżyć je całkiem do ludzi i opromienić sentymentem, zacierającym przykre wrażenie pokrewieństwa naszego z czworonogami. Pod tym względem był buddystą... Humanitarna intencja Dygasińskiego wyszlachetnia świat zwierzęcy, jednak człowiek powinien stanowić nie jego analogję, lecz kontrast i zbytnio roztkliwiać się nad niższemi stworzeniami grozi upodobnieniem się do nich...*

Hm! „przykre wrażenie pokrewieństwa naszego z czworonogami"... Z tego wniosek, że i p. Lechicki jest darwinistą, bo nie zaprzecza swego pokrewieństwa z czworonogami, do których nie chciałby się jednak upodobnić. Czyż to nie herezja?...

Grabowski Zbigniew. *Ze studjów anglista, z fachu dziennikarz, a nadto „literat-wolontarjusz". Nale-*

ży do grupy autorów takich, jak Boy, Krzywicka, Pawlikowska-Jasnorzewska, W. Melcer, Nałkowska, Grubiński, Dołęga-Mostowicz, Parandowski, Kaden-Bandrowski i Rymkiewicz, którzy forsując t. zw. reformację seksualną, materjalizują kraj i pchają go w anarchję obyczajową. Grabowski m. in. bronił zawzięcie Lawrence'a i przy każdej sposobności zachwala Russella.

„W sumie" (zwrot często przez p. Lechickiego używany) p. Grabowski Z. nie nadaje się do czytania przez katolików, bo mógłby ich „seksualnie zreformować" i popchnąć do anarchji obyczajowej. Powieść jego dostała „czwórkę", ponieważ mieszczą się w niej „ordynarnie pornograficzne ustępy, (które) wskazują na zamiłowanie (autora) do koprolalji" [2]).

Grubiński Wacław. *Ur. 1883. Jeden z najniemoralniejszych pisarzy polskich. Hedonista czystej wody, wyznaje optymizm sytego burżuja, który jest zadowolony ze siebie samego. Materjalista zupełnie pierwotny, nazywa prawa moralne przesądami. Drapując się w togę pięknoducha, arbitralny ten, a niedouczony megaloman, szerzy nawpół świadomie wytwornisiowski snobizm nie mędrków, lecz mydłków. Talencik swój wygadanego i sprytnego pozera-kabotyna zużytkowuje na propagowanie zgniłego defetyzmu ideowego, rozbrojenia moralnego i zwyrodniałego panerotyzmu, który posiada w nim osobliwie cynicznego poplecznika. M. in. opowiada się za kultem nagości i bronił pewnej granej u nas sztuki belgijskiej, której bohater stręczy swoją żonę stu gachom".*

Z temi „stoma gachami" to p. Lechicki chyba trochę przesadził, bo ich tak dużo nie było.

O urzędowym moraliście i kaznodziei „Kurjera warszawskiego" p. Lechicki tak się wyraża:

Grzymała Siedlecki Adam. *Ur. 1876. Feljonista i recenzent teatralny „Kurjera Warszawskiego", komedjopisarz, nowelista i pełen polotu krytyk literacki kierunku tradycjonalistycznego, o c h w i e j n e m p o c z u c i u m o r a l n e m, m a j ą c y p o w i e r z c h o w n e u ś w i a d o m i e n i e r e l i g i j n e (podkr. n.), ale za to sporo dobrej woli i jowialności sarmackiej przy jurnym temperamencie sangwinistycznym, który na swawolę obyczajową patrzy przez palce, bo ma słabość do tęgiej męskości (czytaj niekiedy: samczości) co niedwuznacznie wyziera osobliwie z jego fars.*

Oto jakich prawica ma kaznodziejów, moralistów i obrońców religji! Tylko czy aby p. Lechicki nie zazdrości przypadkiem p. Grzymale Siedleckiemu jego jurnego temperamentu i samczości?.. Byłaby to najlepsza z fars p. Lechickiego.

Na dowód, że p. Lechicki lubuje się skrycie w erotyźmie i pornomanji, choć je tak zawzięcie zwalcza u innych, i jest kryptoerotomanem i kryptopornomanem świadczy zarzut, jaki czyni p. Zofji Nałkowskiej, iż w jej utworach „erotyzm zjawia się jako fluid, unoszący się w powietrzu, wdychamy go, czujemy powonieniem, ale nie widzimy jego cielesnych objawów". Coś czuł—ale nic nie zobaczył. A to przykrość!

Hulka-Laskowski Paweł *(pseudonimy: T. Gruda, Fr. Rosica). Ur. 1881. Publicysta wolnomyślny i krytyk literacki. Z urodzenia kalwin, oddalił się powoli od protestantyzmu i wogóle od chrześcijaństwa tak w sensie dogmatycznym, jak i moralnym. Religjolog z zamiłowania i samouctwa... W jego artykułach antyklerykalnych razi zbyt często demagogja i ton pamfleciarski (?!) Jako krytyk zabiega o jasność wysłowienia, spokój dowodzenia i samodzielność filozoficzną. Solidaryzuje się z kierunkiem „Wiadomości literackich, które stale zasila, oraz z ruchem Boya i boyszewizmu... Orjentację polityczno-społeczną ma bardzo radykalną.*

Wskutek tego „Mój Żyrardów" Hulki i „Porucznika Regera" p. Lechicki tylko „toleruje" (co za łaska!), bo w pierwszym brzmi „silna nuta antykapitalistyczna", a w drugim „centralnym motywem jest postulat tolerancji religijnej" z „wycieczkami przeciw katolicyzmowi", choć obie prace są bądź „pouczające", bądź „pobudzające do myślenia i pełne oryginalnych i trafnych spostrzeżeń i refleksyj, oczywiście nie dla wszystkich", czyli nie dla katolików. To jasne.

Miciński Tadeusz *(1873 — 1918)... spirytualista, mesjanista, ezoteryk, mistyk, kryptobuddysta, wahał się między satanizmem a chrystjanizmem. W poglądach na religję — fideista skończony, nic rozumem, wszystko chciał odgadnąć intuicją. Błędy agnostycyzmu, teozofji, okultyzmu i iluminizmu pomieszał z manicheizmem i nauką jogów... W sumie pisarz niebezpieczny, bo nasuwający z punktu chrześcijańskiego i wogóle religijnego zbyt wiele zastrzeżeń, a moralnie zdezorjentowany... Naogół typ neuropatyczny.*

Niebezpieczny nietylko dlatego, że uprawiał „rodzaj literackiej magji", ale i dlatego, że w „Nietocie" przedstawił modernistyczny klasztor w Tatrach, mający za regułę prawdę wewnętrzną, a za religję słońce wewnętrzne. Prócz tego „Ksiądz Faust" Micińskiego „znalazł moralność głębszą niż dzisiejszy Watykan i kruchta", a „Lucyfera" (światłonoścę) uważał za „starszego brata Chrystusa", do którego kazał się modlić.

Co p. Lechicki powypisywał w swoim „Przewodniku po beletrystyce" o Boyu, tym wg. niego „największym cyniku Polski odbudowanej" (str. 27), o p. Irenie Krzywickiej, o Przybyszewskim, Żeromskim, Zegadłowiczu, Wielopolskiej, Zapolskiej, Belmoncie, który „światopogląd miał zawsze wolnomyślicielski"... mogą sobie czytelnicy wyobrazić. Zwłaszcza o Boyu, o którym p. Lechicki wydał poprzednio aż dwie publikacje („Boy-Żeleński we klęsłem zwierciadle", Lwów 1933, i „Prawda o Boyu-Żeleńskim", W-wa, 1933).

Nowaczyński stał się dla p. Lechickiego porządnym człowiekiem i pisarzem dopiero od czasu, jak się sprzedał endecji, która go od 1 stycznia r. b. wyrzuciła z redakcji „Gazety warszawskiej". Na to, co przedtem wyczyniał, „lepiej spuścić zasłonę", bo był „raubritterem" i „moral insanity". Ozdrowiał moralnie z chwilą, gdy zaczął

Na tej, o Klaczko jechać klaczy,
To znaczy kadzić księżom, księciom,
Szwagrom baronów, hrabiów zięciom...
Bowiem raczy

---

[2]) K o p r o l a l j a — babranie się w kale, i k o p r o g r a f j a — opisywanie kału, należą do ulubionych słów p. Lecheckiego; użył ich też w swoim „Przewodniku" kilkanaście razy.

Ta sfera swoich pochwalaczy
Pchać naprzód nawet z miłą chęcią...
(por. Ad. Nowaczyński, Meander 72)

Musi być jednak z tą „sferą“ źle, bo p. Lechicki powiada: „Dobrze, że w starciu swem z lewicą obóz zachowawczy ma po swojej stronie przynajmniej Nowaczyńskiego... (podkr. n.) Raubrittera i moral insanity!..

Świętochowskiemu p. Lechicki przebaczył „racjonalizm i zwalczanie chrześcijaństwa“, ponieważ „na starość zawarł pokój z kościołem“.

Kiedy to było — nie wiemy. Ale może p. Lechicki wie o tem lepiej.

Niemojewski Andrzej *(1864—1921)... „Osobisty wróg pana boga”, prowadził kampanję antyreligijną z rozmachem, niebywałym w społeczeństwie polskiem, najcięższe ciosy wymierzał w chrześcijaństwo, Chrystusa kładł między mity słoneczne i gwiazdy na firmamencie* [3]*), katechizm wyśmiewał, darwinizm przyjmował, Renana tłumaczył (czy nie czujecie w tem, czytelnicy, toku i budowy zdań „składu apostolskiego”? uw. n.), aż przekonawszy się, że wiary nie wytrzebi, został antysemitą, duszę żydowską oglądał w zwierciadle talmudu...*

Z tego taki wniosek, że każdy wolny myśliciel, jeżeli przekona się tylko, że wiary nie wytrzebi, zostaje automatycznie antysemitą. Jest to widocznie już takie prawo psychiczne ateizmu.

Największym jednak zbrodniarzem, łajdakiem i kanalją okazał się w ujęciu p. Lechickiego nie Boy, nie—lecz pogodny i nikomu wody niezamącający Kornel Makuszyński. Bo oto posłuchajmy, co o nim p. L. pisze:

„Z panem bogiem za „pan-brat”, nieprzystojne aluzje pornograficzne przeplatał drwinami bluźnierczemi. Apologeta pijaństwa, czuje się najswobodniej w atmosferze nieczystości. Cnota spędza mu sen z powiek, rozpusta, kłamstwo i oszustwo to wedle niego składniki życia codziennego nieuniknione i nieocenione...

Zwłaszcza w społeczeństwie katolickiem—trzebaby dodać.

A teraz zarzut najcięższy:

...po pisarzu, który zachwycał się Brantômem i jego „Żywotami pań swawolnych”, po entuzjaście „Dekamerona” [4]*) można się wszystkiego spodziewać.*

Unikajcie więc czytelnicy Kornela Makuszyńskiego, bo po nim—jeśli wierzyć p. Lechickiemu— „można się wszystkiego spodziewać“. Może was nietylko sprowadzić z drogi cnoty, rozpić, unurzać w nieczystości, nauczyć kłamać, oszukiwać i bluźnić, ale prawdopodobnie może was nawet zabić przy pierwszem spotkaniu na ulicy. Co temu histerycznemu „moraliście perfekcjonistycznemu“ Akcji katolickiej zawinił poczciwy autor „Panny z mokrą głową“ i „Przygód Koziołka-Matołka“, że go potraktował gorzej, niż Boya, tłumacza „Żywotów pań swawolnych“ i Boccaccia, autora „Decamerona“ — trudno dociec.

Tak mniej więcej wyglądają charakterystyki powieściopisarzy polskich. Podobnie wyglądają i charakterystyki pisarzy obcych. Np.

Baroja Pio. *Ur. 1862. Naturalista hiszpański, z zawodu lekarz; wolnomyśliciel, radykał, erotoman... Skrajny cynik; świat według niego, to „jeden olbrzymi chlew, gdzie kobieta gra rolę maciory, a mężczyzna knura“. Anarchista myśli, pochwala nihilizm i antytradycjonalizm“...*

Baudolaire Karol *(1821 — 1867). Ojciec dekadentyzmu nowoczesnego, autor osławionych „Kwiatów zła“, nadto satanista i zboczeniec płciowy.*

Colette Gabrjela. *Ur. 1873. Francuska Zapolska... Zarówno przykładem życia swego, jak i pismami, głosi pogardę wszelkiego prawa moralnego i zasad religijnych, jest zdeklarowaną naturalistką o podkładzie darwinistycznym. Osobliwie sympatyzuje z półświatkiem, przyczem istotę jej własnej psychiki stanowi stręczycielstwo... reprezentuje klasyczny typ urodzonej hetery, dla której sexus jest celem sam w sobie, w nim ona się koncentruje i wypowiada bez reszty.*

P. Lechicki gdzie może upraszcza sobie zadanie: pisarzy wolnomyślnych, jeżeli są cudzoziemcami, beszta, a jeżeli są polakami nazywa poprostu grafomanami. Zrobił tylko wyjątek dla kilku. Powieściopisarki, mające odwagę mówić o kwestjach swego życia płciowego tak jak je odczuwają, czyli szczerze i otwarcie, bez katolickiej czy purytańskiej pruderji, nazywa pornomankami, histeryczkami, heterami, stręczycielkami nierządu, niewyżytemi płciowo staremi pannicami, nimfomankami przeżywającemi niepokój klimakteryczny i t. d.

Opus swoje zamyka wykazem autorów i powieściopisarzy, znajdujących się na indeksie papieskim. Jest ich 22: D‘Annuzio, Balzak, Casanova, Diderot, Dumas ojciec, Dumas syn, Feydeau, Flaubert, France, W. Hugo, Maeterlinck, Montaigne, Montesquieu, Murger, Pascal Bł., J. J. Rousseau, G. Sand, Standhal, Sue, da Verona, Wolter, Zola.

Wykaz ten uzupełnia wykazem powieściopisarzy pochodzenia żydowskiego, w tym celu oczywiście, a nie innym, aby katolicy nie brali ich do rąk i omijali zdaleka. W żadnej też katolickiej bibljotece nie powinno być miejsca dla tych autorów.

Katolikom wolno jest, rzecz jasna, przeciwdziałać zgubnym w ich mniemaniu wpływom literatury antyreligijnej czy niezgodnej z duchem tradycjonalizmu dogmatycznego na prawowiernych czytelników. Jest to ich dobre prawo. Zgóry jednak wiemy, że to niewiele pomoże, bo świecki bezbożny duch czasu — jak ów fluid erotyzmu Zofji Nałkowskiej—„unosi się w powietrzu“ i katolicy czy chcą czy nie chcą—„wdychają go i czują powonieniem“, choć narazie nie widzą jego „cielesnych objawów“. Ale różni pp. Pirożyńscy i Lechiccy niechaj probują zawracać rzeki z drogi i podpierać lecące lawiny drągami spóźnionej średniowiecznej ascezy i bezcelowej walki z wolną myślą i laicyzmem.

Indeks książek zakazanych p. Lechickiego nasuwa nam jeszcze inną refleksję. Oto katolicyzm

---

[3]) P. Lechicki jako „tradycjonalista“, „przyznający się do religijnego poglądu na świat“, wyznaje dotąd kosmografję biblijną. Dla niego otaczająca kulę ziemską błękitna warstwa powietrza jest „firmamentem“, czyli utwierdzeniem, do którego są przymocowane gwiazdy.

[4]) Kornel Makuszyński napisał przedmowę do „Decamerona“ w przekładzie dra Edwarda Boyé.

dąży za wszelką cenę do stworzenia własnej „nauki“, aby ją móc przeciwstawić bezbożnej nauce właściwej. Czterystostronnicowa elukubracja p. Lechickiego dowodzi niezbicie, jakby np. wyglądała katolicka krytyka literacka.

Inne działy „nauki“ katolickiej wyglądałyby podobnie: Stronnie i niechlujnie.

Henryk Wroński

Veto kleru

W związku z pogłoskami, że ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego miał zostać p. Janusz Jędrzejewicz, K. A. P. wyraziła swe niezadowolenie, twierdząc, że nie ma on kwalifakacji na to stanowisko *). Poprostu naraził się klerowi watykańskiemu, ponieważ porzucił jedynie prawdziwe i zbawcze wyznanie katolickie. Ale nie chodzi nam o tę lub ową osobę. Najważniejszą rzeczą jest to, że K. A. P., będąc tworem obcej międzynarodowej organizacji wyznaniowej, nie rozumie czy też nie chce rozumieć niewłaściwości wtrącania się do spraw państwowych polskich. Prawdopodobnie wychodzi ona z błędnego założenia, że polak to katolik, a państwo polskie to państwo katolickie, do którego ustroju i organizacji mogą się wtrącać dostojnicy kościoła watykańsko-katolickiego, mając na celu interes dworu watykańskiego i własny. W każdym bądź razie w nowym rządzie obsadzenie stanowiska ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego zostało opóźnione podobno na skutek sprzeciwu kleru watykańsko-katolickiego.

Poza twierdzeniem, że polak i katolik to synonimy, jest jeszcze inny powód dający klerowi pretekst do wpływania na tworzenie się rządu, a mianowicie połączenie spraw wyznań i oświaty w jednem ministerjum, które stało się domeną kleru watykańskiego. W związku z tem domaga się on, aby ministrem był gorliwy katolik, który nietylko uwzględniałby przedewszystkiem interesy materjalne kościoła jedynie prawdziwego i zbawczego, ale również nie godził się, wbrew wyraźnym postanowieniom konstytucji, na uznanie przez państwo innych wyznań konkurencyjnych, stojących na poziomie moralnym i ideowym nie niższym a prawie zawsze wyższym, niż watykańsko-katolickim. Taki minister, posiadający aprobatę Watykanu, ma, według kleru, również czuwać nad tem, aby rządowi nie przyszła do głowy „zdrożna“ myśl uregulowania sytuacji prawnej obywateli, nienależących do żadnego wyznania, gdyż to mogłoby zachęcić katolików z metryki do porzucenia jedynie zbawczego wyznania katolickiego i skierowania na drogę potępienia, do piekła. Ale na tem nie koniec. Minister musi też dbać o to, aby wiedza nie kolidowała z wiarą, aby była uniżoną sługą „świętej“ teologji, a młodzież szkolna wykonywała praktyki religijne i t. d., i t. d. Oczywiście dla człowieka logicznie myślącego jest rzeczą bezsporną, że minister lub inny urzędnik, zawiadujący różnemi wyznaniami, sam nie powinien należeć do żadnego, gdyż dopiero wówczas, jako niezainteresowany będzie mógł bezstronnie ustosunkowywać się do każdego z nich.

Połaczenie sprzecznych ze sobą wiedzy i wiary, oświaty i wyznań w jednem ministerjum jest wysoce niewłaściwe, nienaturalne.

Stojąc na gruncie sklerykalizowanej rzeczywistości polskiej (państwo jest właściwie związkiem gmin wyznaniowych), należy się zastanowić, jaki jest zakres działania władz państwowych w sprawach wyznaniowych. Według statutu Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego należą doń „sprawy, wynikające ze stosunku Państwa do wyznania katolickiego, innych wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich“. Państwo nie powinno i prawnie nie może mieszać się do zasad danej religji, jej nauk, dogmatów, obrządków i t. p., kościoły bowiem i związki religijne rządzą się, zgodnie z postanowieniami konstytucji, swojemi prawami. Jeżeli jednak nauka i ustrój danej organizacji wyznaniowej są przeciwne porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej, wówczas wkracza władza państwowa. Znaczy to, że państwo ustosunkowuje się do wyznań pod kątem widzenia porządku publicznego i moralności publicznej. Organem państwa w tym zakresie jest jednak nie M. W. R. i O. P., lecz Ministerjum Spraw Wewnętrznych, które musi baczyć, aby kler nie siał nienawiści wyznaniowej i narodowościowej, nie wywoływał walk wyznaniowych (ostatni proces w Warszawie), nie prowadził akcji przeciwpaństwowej (akcja przeciwpaństwowa papieskiej Komisji „Pro R ısia“) i t. p. I faktycznie o n o sprawuje w tym zakresie nadzór nad organizacjami a nie M. W. R. i O. P. Dlatego też do czasu rozdziału kościoła od państwa sprawami wyznań powinno się zajmować właściwe ministerjum, a takiem jest Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

Skorzysta na tem państwo i kultura narodowa, ponieważ oświata zostanie wydoba spod bezpośredniej presji kleru, zwłaszcza watykańsko-katolickiego, który, opierając się na skostniałych dogmatach, rzekomo objawionych, a właściwie stworzonych przez kościół, kwestjonuje wolność badań naukowych oraz podawanie wyników tych badań do wiadomości uczącej się młodzieży. Połączenie oświaty i wyznań w jednem ministerjum dzieje się ze szkodą dla oświecenia publicznego oraz rozwoju kultury narodowej. Przecież nawet katolicy uczciwi i bezstronni przyznają, że dzieje papiestwa, to dzieje walki ze świeckiem państwem nowoczesnem oraz z dorobkiem wiedzy niezależnej. Stosunek kościoła katolickiego do wiedzy charakteryzuje dosadnie palenie na stosach myślicieli niezależnych, kościelny index książek, których katolikom nie wolno czytać pod groźbą klątwy i potępienia wiecznego, oraz powiedzenie papieża Piusa X, że nauki i sztuka powinny być uniżonemi służkami teologji katolickiej.

W warunkach powyższego nienaturalnego połączenia oświaty i wyznań sytuacja ministra w Polsce jest bardzo trudna. Używając terminologji teologicznej, można powiedzieć, iż jest to minister w „trzech osobach“: minister oświaty, minister kultury i sztuki oraz minister wyznań. Minister oświaty

*) Zob. W. P. Nr. 42 str. 492.

musi dbać o jak najwszechstronniejszy jej rozwój oraz umożliwiać i ułatwiać uczącej się młodzieży dostęp do wszelkich źródeł wiedzy. Usiłowaniom tym przeciwstawia się jednak minister wyznań, wskazując na index kościelny, zamykający katolikom dostęp do najcenniejszych, bo niezależnych, źródeł wiedzy. Powstaje konflikt między dwiema osobami jednego i tego samego ministra. Oczywiście minister wyznań zwycięża w sporze, gdyż, według nieomylnej teorji kościelnej, jego władza jest wyższa i szlachetniejsza, niż ministra oświaty. Na konflikcie tym najgorzej wychodzi kultura narodowa, powierzona pieczy trzeciej osoby ministra.

Jak najszybsza likwidacja tego nienaturalnego stanu rzeczy jest konieczna, leży bowiem w interesie rozwoju oświaty i kultury narodowej oraz w interesie porządku publicznego i moralności publicznej w państwie.

M. Drzewiński

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Antysemityzm sezonowy. Zawsze się to powtarza mniej więcej w oktawę wszystkich świętych — aby się wyrazić technicznie. Pierś prawowiernej młodzieży rzymsko-katolickiej wzbiera wtedy uczuciem szlachetnej nienawiści do rodaków Jezusa i jego apostołów i zaczyna się bicie żydów. Zaczyna się zazwyczaj od uniwersytetu, kwitnącego kwiatem narodu, jaśniejącego dumą i nadzieją narodowej kultury i narodowej przyszłości.

Jakiś polityk miał powiedzieć, że antysemityzm jest taki sam geszeft jak każdy inny, tylko trzeba umieć wziąć się do niego. Zdaje się, że przedewszystkiem trzeba odrzucić logikę i etykę, a następnie wyzbyć się wszystkiego, co trąci choćby zdaleka chrześcijaństwem. Tymczasem u nas całkiem przeciwnie, antysemityzm jest czemś narodowo-katolickiem, chrześcijańskiem, lojalnie kościelnem. W każdym razie żaden bezbożnik, heretyk, mason, wolnomyśliciel, czy choćby tylko postępowiec, udziału w hecach antysemickich nie weźmie. Na to trzeba prawowierności, pałki, noża, kastetu, czasem rewolweru, bomby cuchnącej albo łzawiącej.

W Rosji pogromy żydowskie zaczynano od nabożeństw i noszenia obrazów świątków najróżniejszych i portretów carskich. Patronował tym pogromom żydowski Michał archanioł, bez pytania wciągnięty do tej „akcji prawosławnej". Pogromy żydowskie w jakiś bliżej nieokreślony sposób miały posłużyć narodowi rosyjskiemu, carowi, prawosławiu. Nie posłużyły. Przeciwnie, poprzedziły wypadki, które zakończyły się klęską narodu, cara i... prawosławia. Logika nie pozwala z siebie drwić i jest mściwa.

Gdyby nasi antysemici akademiccy umieli myśleć logicznie, to wystąpienie antysemickie powinniby zacząć od uporządkowania swoich stosunków z największemi postaciami swej wiary religijnej, w imię której występują. Jeśli żydostwo jest czemś tak dalece złem, że zasługuje tylko na to, aby je bić, to należałoby zdać sobie sprawę dlaczego żydostwo Jezusa, Pawła, Piotra (pierwszego papieża!!!) i tylu innych świętych żydów jest lepsze. Gdyby ci poczciwi „akademicy" czytywali ewangelję, to wiedzieliby, że Jezus, którego czczą jako swego zbawiciela, kochał swój naród żydowski i że z tego prostego faktu uczciwy i lojalny katolik winien wysnuć pewne wnioski. Ale już wiadomo, że kwiat młodzieży narodowo-katolickiej nie zrujnuje się na logikę i konsekwencję.

Chrześcijaństwo sztafetowe. Tak samo nie zrujnują się na logikę i konsekwencję chrześcijanie sztafetowi, wydawcy i kolporterzy „Sztafety", propagującej rewolucję narodową. Czyjaś bardzo bezinteresowna dłoń wrzuciła mi do skrzynki z listami numer „Sztafety". Przeczytałem go uważnie, aby się dokładnie dowiedzieć, kiedy i jaka będzie rewolucja narodowa. Narazie dowiedziałem się dlaczego będzie: lwią część numeru wypełnia jadowita krytyka wszystkiego istniejącego, a przedewszystkiem ludzi rządzących: ten jest taki, ten znowu owaki. Panuje bieda z nędzą, po rewolucji narodowej będzie wszystkim dobrze, zapanuje dostatek, radość i szczęście. Warunek? Wypędzić żydów. Dalej, zapewnić kościołowi rzymskiemu supremację, posyłać na nabożeństwa dygnitarzy pobożnych i na procesje bożego ciała dostojników praktykujących, a nie masonów, jak obecnie. Wreszcie parę plotek, anonimowych, jak całe pisemko, a na końcu wezwanie, że „Sztafetę" należy nietylko czytać, ale także kupować. „Każdy grosz za „Sztafetę" z a s i l a nasze magazyny w b r o ń i amunicję". Dosłownie! Okazuje się, że rewolucja narodowa nie umie porządnie po polsku. Zasila się kogo czemś, nigdy zaś kogoś w coś. To nie wzbudza zaufania do obietnic „Sztafety". Trzeba zasilać „nasze magazyny" w elementarne wiadomości, a raczej elementarnemi wiadomościami z zakresu języka polskiego i logiki.

Najlepsze jest ostatnie zdanie: „Nie zapominajcie, że do zwycięstwa — prócz wiary — trzeba dynamitu i browningów". Nie rozumiem. Przeczytałem kilkadziesiąt sztafetowych wierszy pod adresem kościoła, wywnioskowałem z nich, że sanacja to masony, że prawdziwych katolików należy szukać tylko w obozie rewolucji narodowej i raptem: „dynamit i browningi"! Katolicy, to chyba chrześcijanie, a chrześcijanie to znowu rezygnacja, miłosierdzie, miłość, nadstawianie drugiego policzka, gdy się otrzymało uderzenie w jeden, to modlenie się za nieprzyjaciół i błogosławienie tych, którzy uciskają i prześladują. Więc: albo browningi i dynamit, ale już chyba bez chrześcijaństwa, albo chrześcijaństwo, ale koniecznie bez dynamitu i browningów. Mieszania wody z ogniem może się podjąć tylko „kusy Janek" z piosenki, „co chodził z toporkiem, kijaszkiem się opasywał, podpierał się workiem..."

Do zwycięstwa potrzeba złota. Mussoliniemu

potrzebne było błyskawiczne, efektowne, prestiżowe zwycięstwo. Jego chwalcy już dawno mówią o cesarstwie włoskiem, nad którem słońce zachodzić nie będzie. Pierwszym etapem miało być wchłonięcie cesarstwa abisyńskiego. Zdawało się megalomanom, że wystarczy operetkowa czarna koszula, czapa z komicznym karnawałowym kutasem, sztylet i wielkie słowa. Tymczasem abisyńczycy się bronią. Po ich stronie staje cały świat z wyjątkami nielicznemi dostawców włoskich, którzy chcą zarobić. W dodatku Anglja wysłała swoje okręty wojenne na morze Śródziemne i mówi się o odcięciu Włochom dowozu nafty i benzyny. Prestiżowe zwycięstwo może się przemienić w prestiżową klęskę faszyzmu i teraz zaczyna się zbieranie żelaza i złota. To jest zły prognostyk: gdy zwycięscy Niemcy zaczęli zbierać miedź i mosiądz po domach prywatnych na terenach okupacji, wiadomo było, że to początek końca.

Inna rzecz ze zbieraniem złota we Włoszech. Gazety donoszą, że tam a tam zebrano dwa kilogramy złota, indziej znowu cztery. Chcemy poradzić faszystom, gdzie znajdą złota bardzo wiele. W ciągu stuleci kilkunastu z całej (ubogiej w duchu) Europy płynęło złoto do Rzymu; nigdy nikt nie widział, aby choć cząstka tego złota odpłynęła spowrotem. W pałacach nepotów papieskich, osobliwie zaś w kościołach rzymskich istnieje masa złota. Był niedawno w Rzymie patrjotyczny pochód księży rzymskich ze sztandarami jako wyraz solidarności z faszystami i z ich zaborczą wojną. Niech faszyści poproszą swoich księży, aby dali im trochę złota, a przekonają się, gdzie zaczyna się patrjotyzm kapłański i gdzie się kończy. Kościół weźmie, owszem, ale nie odda za nic w świecie. Może urządzić modły, które nic nie kosztują i są naogół nie groźne dla abisyńczyków, ale złota nie da, chociaż posiada go więcej, niż którakolwiek instytucja świata. Tak było od początku, tak jest i tak będzie po wieki wieków, dopóki istnieć będą kapłani *).

Troski i radości. Czytam ze ściśniętem sercem o tem, że półtora miljona dzieci nie znajduje miejsca w szkołach, że miljony wieśniaków naszych głodują stale, że zapałka i sól to luksus na wsi polskiej, że zapałkę rozszczepia się na dwoje i troje, aby pudełko starczyło jak najdłużej, że urzędnicy polscy muszą coraz bardziej zaciskać pasa, że nie mogą sobie pozwolić na kupno książki, na pójście do teatru, czy na koncert, że kultura nasza obniża się gwałtownie i automatycznie razem z obniżeniem się coraz gwałtowniejszem poziomu zamożności, Wiadomości pełne smutku i niepokoju, ale nagle... jest! Grubemi czcionami wysztafirkowano ładnie i grzecznie: „Jak się odbędzie wręczenie kapelusza kardynalskiego nuncjuszowi Marmaggiemu". Spadam odrazu w pustkę niby aeroplan nadlatujący na miejsce o rozrzedzonem powietrzu. Czuję, że czerwienię się gwałtownie, że mi czegoś strasznie wstyd.

*) Jak dotąd, wiemy tylko o dwóch „wyjątkach", potwierdzających powyżej sformułowaną regułę. Jak doniosła PAT pod dniem 2 grudnia jeden kardynał włoski, Lavitrano, i jeden biskup włoski, Forentino, złożyli na koszty wojny z Abisynją swe złote krzyże, łańcuchy i inne osobiste kosztowności. Kościół, jako kościół, nic nie dał i nie da.

Red.

Cóż to ja takiego zrobiłem, że nagle ogarnia mnie takie uczucie zawstydzenia? Aha, uczyłem się w szkole, że chrześcijaństwo to przedewszystkiem wielka pokora. Uderzą cię, nie oddawaj uderzenia, nie przyjmuj żadnych dostojeństw i odznaczeń, nie ubieraj się wytwornie, bądź jednem słowem pokorny. Tak to rozumiał Tertuljan i św. Franciszek i Tołstoj, i wszyscy ludzie umiejący czytać ewangelje. Tylko w Rzymie jest inaczej. Tam są potrójne korony dla „następców" Jezusa, który miał tylko raz koronę na głowie i to cierniową, tam się całuje człowieka w pantofel a posągi w stopy, tam się klęka przed „zastępcą" boga na ziemi i t. d. Pokora, oczywiście, chrześcijańska. A teraz tualeta tej pokory: kapelusz z wisiorkami zostanie przywieziony przez monsignora Pacini a gwardzista szlachecki hrabia Pietromarchi będzie asystował paradzie wręczania... kapelusza. I właśnie ten akt głębokiej „pokory" chrześcijańskiej zawstydza mnie głęboko. Proszę sobie wyobrazić udział Jezusa albo Piotra, rybaka galilejskiego w takiej paradzie. Albo proszę powiedzieć nagłos: jego świątobliwość, Jezus, cieśla; jego eminencja Szymon Piotr, rybak; jego ekscelencja Mateusz, syn Zebedeusza, celnik... Ale cóż robić?

Zastrzeżenia. Możnaby także powiedzieć w kościelnej łacinie „reservatio mentalis", bo dyskusja publiczna byłaby dość trudna jeśli wogóle byłaby możliwa. Przeglądając pisma, zatrzymuję się na „Nakazach dnia" (ile to już było takich „nakazów dnia", „nakazów chwili", a nawet „godzin Polski"— i nic! *). Niestety, akademizm idealistyczny, ogromnie oddalony od naszej rzeczywistości gospodarczej, politycznej, społecznej. Odkładam pismo z westchnieniem i wzruszeniem ramion. Ale w innem piśmie czytam: „Dążeniem „Nakazów dnia" jest budzenie z gnuśności i ospałości ducha rodaków, zatracających wiarę w swe wartości i siły. Przyczyniły się do tego różne partje, obozy i związki, które nie jednoczyły i nie doprowadziły do zgody. lecz rozpraszały i czyniły wrogami synów jednej matki ojczyzny".

Tu właśnie zbudziły się moje zastrzeżenia. Partje? Są wszędzie, gdzie istnieje demokracja. Walczą z sobą, oczywiście, ale ich walka jest często ogromnie cenna. Jednomyślność to utopja, albo mechanizacja jak w faszyzmie czy hitleryzmie, gdzie odmienne przekonania ukrywają się pod powierzch-

*) „Nakazy dnia" wydaje b. ambasador w Waszyngtop. Tytus Filipowicz, założyciel polskiej „partji pracy". W jednym z ostatnich nrów „Nakazów dnia" ukazał się artykuł niejakiego p. Żurkowskiego, który wzywa czytelników o wielką Polskę katolicką i narodową, aż do zwycięstwa idei narodowo-radykalnej", który dalej na podstawie cytatów z Protokółów mędrców Syjonu" zaatakował żydów i innych „zbójów międzynarodowych". Artykuł ten kończy się następującą konkluzją:

„Oczywista, głosząc hasła narodowo-radykalne, będziemy nieustannie dążyli pewnemi środkami do oswobodzenia naszego życia narodowego od wpływu żydów i pozbycia się tego destrukcyjnego semickiego balastu z granic naszej Ojczyzny".

Jest to nimniej niwięcej, jeno przelicytowywanie endecji i obozu radykalno-narodowego w ich zoologicznym antysemityźmie.

Red.

nią życia. Ospałość ducha u nas nie jest dowodem działalności destrukcyjnej partyjnictwa. Dopóki były partje, widywaliśmy podczas wyborów nawet chorych przynoszonych na noszach, bo chcieli spełnić swój obowiązek obywatelski. Ale raptem wybory, które niegdyś były obowiązkiem, stały się przywilejem i odznaczeniem. A w dodatku obywatel wiedział, że jego głos w niczem, ale to literalnie w niczem nie zaważy na losach państwa. Więc machnął ręką i powiedział sobie: dobrze. To nie jest gnuśność i ospałość, ale konsekwencja polskiego „zgleichschaltowania". Gleichschaltuje się u nas wszystko: politykę, działalność społeczną, szkolnictwo, kościelnictwo, i nawet literaturę. Poznikały bojowe pisma literackie, poznikały z literatury zagadnienia niepokojące, zapanował pocieszny werbalizm, jakiego Polska od wieku 17-go nie znała i „l'ordre règne à Varsovie". Literat, który był bojownikiem i częstokroć wodzem, staje się teraz „zgleichschaltowanym" urzędnikiem, niejeden nawet dostojnikiem.

„Nakazy dnia"? Najwyższym nakazem każdego dnia zawsze i wszędzie jest wolność ducha, wolność sumienia, bezwzględna wolność słowa. Tę wolność wywalczyła sobie Wielka Brytanja, zanim sięgnąć mogła po panowanie nad połową świata. Tę wolność zdobyły Niemcy w czasach wspaniałego rozkwitu swej kultury i zrzekły się jej, gdy się ta kultura załamała. Tą wolnością wyrosła Ameryka Północna nad Południową i nad wielu innemi krajami. To jest jedyny i najważniejszy nakaz dnia każdego, nietylko dzisiejszego.

Ale niech „Nakazy dnia" spróbują przejść od akademickich ogólników do realnych szczegółów, niech wymienią parę faktów i parę nazwisk, a zobaczą, jak szybko powrócą do ogólnego „zgnuśnienia" i „ospałości". Nasza opinja publiczna przemieniła się w ciche szeptane „rodaków rozmowy". Pan Tytus Filipowicz, zna przecie poziom naszej literatury przedwojennej i naszej przedwojennej publicystyki. Wyspiański, Kasprowicz, Żeromski, Świętochowski, Niemojewski, Nałkowski, Radliński... Żeromski „stał sam", jak dr. Stockman Ibsena—i mocą własnego ducha stał się wodzem pokolenia. Niemojewski nie bał się nikogo, Świętochowski każdem słowem budował nowy świat. A dziś epigon stara się przedewszystkiem o posadę i organizuje dla niej kosztowne, śmieszne instytucje.

„Nakazy dnia"? Pousuwać wszystkie osobiste interesy i interesiki spryciarzy, którzy z tych interesów pobudowali barykady przeciwko wolności polskiego ducha i polskiego sumienia. Nakazem dnia jest, aby człowiek nie podlał, aby był wolny, prawdziwy, rzetelny, aby go nie można było kupować dla żadnego „gleichschaltowania". P. Tytus Filipowicz jako ambasador w Stanach Zjednoczonych widział na własne oczy skutki wolności i dlatego na czoło swego tygodnika winien wysunąć hasło wolności i walkę z tem wszystkiem, co wolność z Polski wypiera. Od wolności zaczyna się wszystko, bez niej panować może tylko atmosfera zgnuśnienia i ospałości. Dla przejawów wartości i siły trzeba stworzyć odpowiednie warunki.

A. Sielski

KRONIKA

NA ZIMNO

W „Kurjerze Warszawskim" czytamy:

Samobójstwo. Od 35 lat pracował w synagodze na Tłomackiem jako szames Moszek Gąsior, zam. z żoną 57-letnią Łają w gmachu synagogi (w suterynie). Przed kilku dniami pomiędzy Gąsiorem i sekretarzem synagogi, Dawidem Folmanem, wynikła jakaś sprzeczka, w następstwie której Folman, bez upoważnienia zarządu, wymówił z miejsca posadę Gąsiorowi, zabierając mu wszystkie papiery i klucze. Był to straszny cios dla Gąsiora i jego żony. Wczoraj gdy Gąsior udał się w swojej sprawie do gminy żydowskiej jego żona odkręciła kurki gazowe i zatruła się gazem. Przy maszynce gazowej Gąsiorową znaleziono martwą. W maju r. ub. zmarł Gąsiorom jedyny ich syn 32-letni Jakób.

Po kilku dniach w tymże „Kurjerze Warszawskim zjawiło się następujące

Wyjaśnienie. Komitet synagogi warszawskiej prosi nas o zaznaczenie, że do notatki o samobójstwie żony szamesa, Łai Gąsior, zakradła się nieścisłość, mianowicie, że wymówienie posady Gąsiorowi nie było skutkiem sprzeczki z sekretarzem synagogi p. Folmanem, lecz z przyczyn służbowych i na skutek decyzji komitetu — wreszcie wymówienie posady nie nastąpiło z miejsca, lecz za 6 miesięcznem wypowiedzeniem, Nieszczęśliwy wypadek z żoną Gąsiora, aczkolwiek godny ubolewania, nie może być powodem do przypisywania jakiejkolwiek winy p. Folmanowi.

Dziwna jest jakoś ta moralność postępowych krótkopołych żydów religijnych, która pozwala na pozbawienie chleba sługę synagogalnego po 35 latach pracy. Dziwne też, że bóg żydowski jakoś wcale nie jest łaskaw dla sługi domu swego...

Wyjaśnienie to bardziej jeszcze pogrąża synagogę w opinji. A więc wyrzucono z pracy człowieka po 35 latach służby, po namyśle i po naradach, bez żadnej emerytury i bez zabezpieczenia mu starości, z przyczyn służbowych. Psa w ten sposób nie wyrzuconoby, a przecież synagoga nie jest interesem handlowym. Religijna moralność tych obłudników nawet nie zauważyła cynizmu tego wyjaśnienia i jego nikczemności. Ale przecież religja umoralnia... chyba w odwrotnym kierunku.

INTERES POD PŁASZCZYKIEM RELIGJI

K. A. P. ubolewa, że „od dwuch lat jesteśmy świadkami systematycznego ograniczania nauki religji w naszem szkolnictwie". Ale co gorsza „w roku bieżącym władze szkolne poszły dalej w upośledzeniu nauki religji, bo obniżyły prawie o 50 procent płace nauczycielom religji"... Kler watykański nie odróżnia już religji od własnej kieszeni. Kto zmniejsza olbrzymie dochody kleru ten zwalcza religję. Zachłanność i chciwość kleru jest nieograniczona. Niedość mu, że otrzymuje od państwa miljony złotych rocznie, niedość, że państwo opodat-

kowało ludność katolicką na rzecz kościoła, niedość, że pozatem drze skórę z biednej ludności, wyciągając od niej miljony złotych, niedość, że państwo pozwala mu wyłudzać bezkarnie od ciemnych ludzi pieniądze za pośrednictwem różnych „Rycerzy niepokalanej“ i t. p. pisemek, stojących na przeraźliwie niskim poziomie moralnym i kulturalnym, — on jeszcze chce jak najwięcej wyciągnąć od państwa za nauczanie religji w szkole, chociaż to nauczanie leży w jego kastowym interesie. Kler nie chce zrozumieć, że swoje rzemiosło powinien uprawiać w swoim warsztacie t. j. w kościele. Ale wtedy musiałby to robić bezpłatnie, a wiadomo, że w kościele watykańsko-katolickim nic niema zadarmo. Dlatego też pcha się do szkoły i jeszcze karze sobie zato płacić, chociaż właściwie on powinien płacić państwu za to, że pozwala mu w szkole państwowej wychowywać młodzież polską w interesie dworu watykańskiego.

Na pytanie K. A. P., „co ma zastąpić dziecku religję?“ jest jedna odpowiedź: etyka, która powinna być wykładana w szkołach. Jeżeli zarządzenie o ograniczeniu godzin nauczania religji w szkołach dotyczy całej Polski, to znaczy, że władze państwowe zaczynają rozumieć, że wychowanie religijne nie jest równoznaczne z wychowaniem moralnem. I dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że w państwach katolickich, gdzie dzieci w szkołach wychowywane są religijnie, moralność stoi na niskim poziomie.

Klerowi można szczerze poradzić, aby się obraził na państwo i zaprzestał nauczania religji w szkołach. Będzie to z wielkim pożytkiem dla kultury narodowej i moralności publicznej.

STULECIE URODZIN EMILA COMBES‘A

i 30-lecie rozdziału kościoła od państwa we Francji

W dniu 6 października r. b. *) minęło sto lat od dnia urodzin Emila Combes‘a, wybitnego męża stanu o imponującej — nieznanej w Polsce — odwadze cywilnej, którego nazwisko pozostanie nadługo w dziejach cywilizacji jako jednego z najzasłużeńszych bojowników laicyzmu we Francji w pierwszem dziesięcioleciu naszego stulecia.

Emil Combes, podobnie jak Renan, miał początkowo zamiar poświęcić się stanowi, t. zw. „duchownemu“. Odbył nawet studja teologiczne. Ale rozsądek i uczciwość nie pozwoliły mu stać się szkodnikiem swej ojczyzny i pasorzytem ciemnych współrodaków. Wystąpił tedy z seminarjum, gdzie miał sposobność przyjrzenia się zbliska takim, jakim miał się sam stać w niedalekiej przyszłości i postanowił pójść w zupełnie przeciwnym kierunku. Jako zawód obrał sobie medycynę, aby przy pomocy sztuki i wiedzy lekarskiej nieść pozytywną pomoc i ulgę cierpiącym na ciele, a także na duchu, jak miał im nieść fikcyjną „pomoc“ i „ulgę“ na samym tylko duchu. Zamieszkawszy jako lekarz w Paryżu, wziął żywy udział w życiu politycznem odrazu po stronie skrajnego radykalizmu. W pięćdziesiątym roku życia (1885) został senatorem. W latach 1895 i 1896 był w gabinecie Waldeck-Rousseau ministrem oświaty, a w latach 1902 — 1905 prezesem rady ministrów. Jako prezes rady ministrów Emil Combes przeprowadził 28 marca 1904 r. przez parlament, a 5 lipca przez senat prawo o zniesieniu szkolnictwa zakonnego, a następnie naskutek potężnej agitacji swej partji radykałów społecznych, w oparciu o wszystkie ugrupowania lewicy republikańskiej i socjalistów, którym przywodził Arystydes Briand, wniósł do parlamentu na jesieni tegoż 1904 r. projekt prawa o rozdziale kościoła od państwa. Prawo to zostało przyjęte przez parlament w dniu 3 lipca 1905 r., a przez senat w dniu 6 grudnia tegoż 1905 r. W czasie uchwalania tego prawa przez izby, Combes już nie był premjerem, podawszy się do dymisji w styczniu 1905 r. ale rozpoczęte przezeń dzieło wyzwoleńcze prowadził dalej jego następca na fotelu premjera, Rouvier, a przedewszystkiem Arystydes Briand, jako referent prawa o rozdziale kościoła od państwa w komisji i na plenum parlamentu. Briandowi też, jako właściwemu autorowi tego prawa, przypadła w udziale rola wprowadzenia w życie rozdziału kościoła od państwa we Francji, gdy w marcu 1906 r. został ministrem oświaty i wyznań w gabinecie Sariena, a następnie w gabinecie J. Clemenceau. W latach wielkiej wojny w 1915/16 r. Combes był ministrem bez teki w gabinecie Brianda.

Combes w jednem ze swoich przemówień powiedział: „Niech zginie pamięć o mnie, jeżeli za tę cenę mają trwać Francja i Republika!“ Republika Francuska żyje dzięki wysiłkom takich dzielnych i światłych synów, jak Combes, i wspomina jego imię z wdzięcznością.

Combes pozostawił po sobie kilka prac z zakresu medycyny, jedną pracę w duchu teologicznym (o psychologji Tomasza z Akwinu) i dwie publikacje poświęcone prowadzonej przez siebie walce o laicyzm życia publicznego Francji („Une campagne laique“ (1904) i „Une deuxieme campagne laique“ (1905).

Zmarł 25 maja 1921 r.

*) Leksykon Brockhausa podaje, że E. Combes urodził się 6 września 1835 r. Prasa francuska zaś zamieściła o Combes‘ie wzmianki dn. 6 października r. b.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES RELIGJI

6 Kongres międzynarodowy religji odbył się w Brukselli w dnia 16 do 20 września 1935. Pięć poprzednich kongresów odbyło się po kolei we Francji, w Anglji, w Szwecji, w Holanji i w Szwajcarji. 7-my kongres odbędzie się w Rzymie. Kongres zorganizowany został przez wszystkie uniwersytety belgijskie.

W obradach wzięli udział przedstawiciele: Niemiec, Austrji, Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanji, Węgier, Iranu (Persji), Włoch, Holandji, Polski, Szwecji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Jugosławji, Belgji, Egiptu i Watykanu, łącznie 221 osób, 65 uniwersytetów i instytucyj naukowych.

Wygłoszo setkę referatów, między innemi: „Racjonalizm Kartezjusza i krytyka biblijna“; „Stosorzyszenie metody geograficznej do lingwistyki i folkloru“; „Lingwistyka i historja religji“; „Mistyczne wzruszenie w opowieściach i legendach“; „Tajne stowarzyszenia ostatniego czasu w Kongo; „Struktura legend Wed“; Epitety bóstw u Homera“; „Koń trojański“; „Pochodzenie kolegjum westalek“; „Pochodzenie idei antychrysta“; „Grób Jezusa“; Ewangelja Marcjusza“; „Pochodzenie kultu ognia w religjach żydowskiej i chrześcijańskiej“; „Pochodzenie kultów słonecznych“; „Orfizm“: „Pojęcie duszy u żydów i fenicjan“; „Symbolistyka ludów pierwotnych“; Spowiedź w historji religji“.

Kongres został zakończony przemowami rek-

tora Uniwersytetu Wolnego w Brukselli „O wolności myśli", prof. Peltazzoni z Rzymu „O pochodzeniu uczuć religijnych"; „Wyrzuty sumienia spowodu złego czynu"; Alfarica ze Strasburga, członka Komitetu Studjów Unji Racjonalistycznej „O pochodzeniu chrześcijaństwa", oraz sekretarza Kongresu prof. Gregoire z Uniw. Woln. w Brukselli „O miłości pokoju i poszukiwań naukowych pod hasłem swobody badań".

Unję Międzynarodową Wolnych Myślicieli reprezentował Renaud Strivay.

DLACZEGO DOPIERO TERAZ?

Wielka Loża Francji powzięła ostatnio następującą uchwałę;

Zważywszy, że masonerja jest instytucją filozoficzną, opartą na tolerancji;

zważywszy, że dogmatyzm religijny i polityczny ponosi dziejową odpowiedzialność za wszystkie prześladowania;

zważywszy, że wszystkie religje i poglądy pokolei doznały skutków tego dogmatyzmu sekciarskiego;

w obliczu zdarzeń, skutkiem których w różnych krajach były lub są ofiary prześladowań żydów i katolików, —

—Wielka Loża Francji, opierając się właśnie na podstawach swej ideologji, nakazującej szacunek dla wszystkich wyznań, zapewnia prześladowanych wyznawców tych religij o swej głębokiej i żywej sympatji,

korzysta ze sposobności, aby stwierdzić bezskuteczność prześladowania pod jakąkolwiekbądź postacią,

stwierdza ponownie swoją wolę wytrwania w nauczaniu tolerancji, gdyż tylko ona może zrealizować pokój między ludźmi.

W DŻUNGLI MIŁOSIERDZIA

Niejednokrotnie pisaliśmy, jak kler katolicki i jego agentki, zwane niesłusznie siostrami miłosierdzia, traktują chorych w szpitalach, zwłaszcza wówczas, gdy chorzy nie są dewotami. Obecnie „Kurjer Codzienny" z 24.X r. b. drukuje list p. W. T., który opisuje, jak miłosierne siostrzyczki traktują jego chorą matkę przebywającą w szpitalu Elżbietanek w Warszawie (Wierzbno). Gdy ciężko chora dzwoni w celu wezwania pomocy, zjawia się „siostrzyczka", karci chorą za to, i nie pozwala dzwonić, gdyż miłosierna siostrzyczka najlepiej wie, kiedy jest potrzebna pomoc. Zastrzyki robione są nieumiejętnie i niedbale, co sprawia chorej ból. Na noc—mówi chora—„gaszą światło, zamykają drzwi na klucz i to wszystko. Człowiek może skonać, umrzeć, zabić się i niktby nawet nie wiedział".

Oto miłosierdzie chrześcijańskie w praktyce.

Kronika pacyfistyczna

Obrona przeciwlotnicza. Nad Londynem odbyły się coroczne manewry lotnicze... Mimo, że alarm był dany zawczasu, atakującym udało się rzucić bomby na wszystkie główne budynki miasta i wzniecić pożar. Walka powietrzna... zakończyła się zwycięstwem atakującej floty powietrznej i, jak w ubiegłym roku, władze wojskowe doszły do wniosku, że w razie wojny Londyn zostałby całkowicie zniszczony.

Francja. Grupa finlandzkich pastorów, pisarzy i profesorów wystosowała pod adresem francuskiego ministra spraw zagranicznych list, w którym domaga się uwolnienia skazanych już dwukrotnie na więzienie pastorów Filipa Vernier'a i Jakóba Martin'a, wskazując na to, że w Finlandji pacyfiści religijni lub etyczni mają prawo do odbywania zamiast 12-miesięcznej służby wojskowej, 20-miesięcznej służby cywilnej, podczas której wykonywają dla państwa prace poza obrębem armji.

Anglja. Dr. H. R. L. Sheppard, kanonik katedry św. Pawła w Londynie, ogłosił bezkompromisową deklarację przeciw wojnie. Treść jej jest prosta i jasna:

„Wyrzekam się wojny i nigdy bezpośrednio czy pośrednio nie będę brał udziału w wojnie, ani też nie będę popierał jakiejkolwiek wojny".

Deklaracja ta skierowana jest do wszystkich mężczyzn w Anglji. Dr. Sheppard otrzymał już pod nią dziesiątki tysięcy podpisów, przyczem zwraca uwagę duży odsetek podpisów robotniczych.

Rosja. Latem b. r. aresztowano wielu przyjaciół Tołstoja. Joan Sorokin został znowu zesłany na 5 lat do obozu koncentracyjnego na Północy. Osadzono również w obozie cały komitet komuny tołstojowskiej koło Kuźniecka oraz kilku nauczycieli. Szura Polinow, dawna sekretarka W. G. Czertkowa, zmarła w więzieniu.

Holandja. P. Smit-Schuckink Koot skazana została na 200 florenów grzywny za to, że nie pozwoliła synowi wziąć udziału w przeszkoleniu wojskowem. Kilka innych kobiet poszło za jej przykładem i wysłało do ministra Obrony listy z oświadczeniem, że nie życzą sobie, by ich synowie uczyli się sztuki zabijania.

Chrześcijaństwo nie styka się w żadnym punkcie z rzeczywistością: same ur jone przyczyny, same urojone skutki, urojona wiedza przyrodnicza, urojona psycho gja i obcowanie z urojonemi istotami.

Fr. N izsche

Z PRASY

Bluźnierstwo

I. K. C. z 9.X r. b. pisze, że

„Białystok buduje gigantyczny kościół.

Budowa kościoła pomnika potrwa jeszcze 4—5 lat. Ogólne koszty budowy wyniosą około 2 i pół miljona złotych Znaczne kwoty wpłynęły z Funduszu Pracy, coroczne subsydja na ten cel przeznacza też rada miejska w Białymstoku. Komitet budowy korzysta z wydatnej pomocy swego protektora wojewody białostockiego gen. Pasławskiego, który z będących w jego rozporządzeniu funduszów dwukrotnie już przeznaczył większe kwoty na budowę“ (podkr. nasze).

W związku z tem *„Walka ludu”* z 27.X r. b pisze:

„Budujemy wspaniałe kościoły, a brak nam szkół i domów mieszkalnych. Litościwy i współczujący biednym kler miljony wydaje na budowę świątyń i wspaniałych biskupich pałaców, zamiast zużyć pieniądze te na bardziej praktyczny cel. Na pomoc dla bezrobotnych, na budowę domów, bo tysiące z nich mieszkają w barakach, albo wręcz znaleźli się na ulicy...“

„Walka Ludu“ nazywa to „bluźnierstwem wobec boga i zaprzeczeniem chrystusowych nauk“. Istotnie w tem wyrzucaniu pieniędzy publicznych na powiększanie nieruchomego majątku Watykanu jest jakieś niesamowite szaleństwo, zwłaszcza gdy się zważy, że dzieje się to w chwili, kiedy biedna ludność nie ma co jeść, nie ma się w co odziać, nie ma gdzie mieszkać, kiedy wskutek braku szkół przeszło miljon dzieci polskich nie uczy się oraz że

„Im więcej kraj posiada kościołów i im wspanialsze są te świątynie, w kraju tym panuje ciemnota, tryumfuje zabobon i zacofanie, szerzy się nędza, upada obyczajność“.

To, co się dzieje w tej dziedzinie w Polsce można porównać z akcją kapitalistów, którzy, niszcząc z chęci zysku środki żywności, obojętnie przypatrują się śmierci głodowej miljonów ludzi.

Chrześcijaństwo walczy o pozostawienie niewolnictwa

„Kurjer Warszawski” w numerach z 10 i 14 listopada r. b. wypowiadając w artykułach swego wysłannika do Abisynji p. Romana Fajansa obawy co do skutków faktycznych ogłoszenia włoskiego generała De Bono o zniesieniu niewolnictwa i przypuszczając, że zniesienie to będzie tylko fikcją, tak pisze o głównej przeszkodzie tego zniesienia:

„Obawy te będą zwłaszcza aktualne tam, gdzie chodzi o niewolników kleru koptyjskiego, stanowiących oddzielną kategorję. Jest bardzo prawdopodobne, że kler ten, stanowiący dotychczas jedną z głównych przeszkód w zniesieniu niewolnictwa, uważający tę instytucję niejako za naturalną i wypływającą z praw Jehowy będzie pierwszy, który stworzy tę fikcję“.

„Jak odzwyczaić ten lud od form socjalnych, w których żył przez tyle setek lat, które uświęcone są przez kościół koptyjski“.

„...od wieków jest Aksum i pozostało do dziś dnia największem centrum handlu kobietami w północnej Abisynji. W pojęciu kleru koptyjskiego nie kłóci się to zresztą bynajmniej ze świętością miasta.

Oto kler chrześcijański jest główną przeszkodą zniesienia niewolnictwa... Kościół chrześcijański uświęcił niewolnictwo!.. Handel kobietami wedle kleru chrześcijańskiego nie kłóci się ze świętością!!!

Zaklinacz djabłów

„Polonia” z 23.XI r. b., zamieszczając reportaż z wizytą u gierałtowickiego „zaklinacza djabłów“, pisze:

„Śląsk jest rzeczywiście dziwnym krajem. Z jednej strony wysoka kultura materjalna, wyższy poziom życia, niż w reszcie Polski, wspaniałe szkoły, analfabetów wprost niema, silnie rozwinięte czytelnictwo, i t. d. i t. d.—a z drugiej:

Nigdzie w całej Polsce niema tylu najrozmaitszych wróżbiarzy i wieszczek od siedmiu boleści, co tutaj, nigdzie żaden szarlatan, żaden „przyrodolekarz”, żaden „cudotwórca”, czy inny oszust nie znajdzie tylu klijentów, co tutaj, nigdzie żadni „brylanciarze”, „koperciarze”, oszuści dolarówkowi, obligacyjni nie mają takiego szerokiego pola do działania, co tutaj — jednem słowem Śląsk jest Eldoradem dla wszelkiego rodzaju ludzi, żerujących na marginesie życia materjalnego i duchowego.

Dlaczego? Niewiadomo“.

Owszem, wiadomo. Oto dlatego, że ludność Górnego Śląska jest wychowywana religijnie, że okupanci watykańscy nie pozwalają jej wydobyć się z mroków średniowiecza i zabobonu, że zgodnie z nieomylnym twierdzeniem nieomylnego papieża Piusa X, oświata prowadzi tam tylko do lepszego poznania boga i czczenia go (oraz jego sług), gdyż dba o to kler watykański, żądając, aby nauczyciel polski był organistą i kościelnym watykańskim, że na kształtowanie się umysłowości szerokich mas mają dotychczas przemożny wpływ organa watykańskie o tak niskim poziomie, jak „Gość niedzielny“, „Rycerz niepokalanej“ i t. p. I dlatego bez żadnej przesady możemy powiedzieć słowami „Polonji“, iż

„W tych warunkach nic więc dziwnego, że może pierwszy w Polsce „zaklinacz djabłów“ (sic!) — zagnieździł się na Śląsku“.

i „plecie duby smalone na temat djabłów“, do czego ludność, wychowana religijnie, jest zresztą przyzwyczajona. Dlatego nabożeństwa (czarne msze) gierałtowickiego „zaklinacza djabłów“ „cieszą się liczną frekwencją“, dlatego szarlatan „zyskuje coraz więcej adeptów“ wśród nabożnych, a ubogich duchem owieczek katolickich.

Jedynie zniesienie okupacji watykańskiej, utrzymującej ludność w mrokach średniowiecza, i danie jej niezależnej, niefałszowanej zabobonami wyznaniowemi oświaty pozwoli podnieść masy na wyższy poziom umysłowy i moralny a wówczas wszelkiego rodzaju szarlatani, cudotwórcy, magicy i t. p., wyłudzający ostatni grosz, znikną. Dopóki stwarza im się „szerokie pole do działania“, dopóty nic nie pomoże uciekanie się do pomocy „kompetentnych władz“.

Z KSIĄŻEK

Czarna loża

Motto: Strzeżcie się nauczonych w piśmie, którzy chcą chodzić w długich szatach,.. którzy pożerają domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitw: cić odniosą cięższy sąd. Łuk. 20, 46 — 47.

Wyszła świeżo w Kielcach książka ks. dr. Józefa Łapota p. t. „Zbiór przykładów z życia współczesnego dla ambony i szkoły", tom pierwszy — „wiara". Na okładce obrazek: na pierwszym planie druty telegraficzne i antena, na dalszym—drapacze chmur i kominy fabryczne, nad tem wszystkiem unosi się Chrystus, jeszcze wyżej widnieje imię, nazwisko, tytuł zawodowy i naukowy autora. Odwracamy kartę: nihil obstat i t. d.: Augustinus Łosiński, episcopus kielcensis. Z kolei przedmowa autora: „Przykładów potrzebuje ambona, potrzebuje ich i szkoła. Kazanie, w którem głoszona prawda... W szkole bez przykładu obejść się niepodobna choćby dlatego, że dzieciom musimy dać pogląd, z którego wyciągną prawdę głoszoną, jak również, że mamy im wykazać możliwość zastosowania tej prawdy w życiu. ...Wiele przyczyn złożyło się na to, że słuchacze współcześni z pewną dozą sceptycyzmu przyjmują odwieczne prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej... Umiejętne wykorzystanie aktualnych przykładów stało się warunkiem skuteczności naszego przepowiadania... Oby ta skromna praca przyczyniła się do utrwalania w naszym narodzie zasad wiary św., współbraciom zaś ułatwiła trudną pracę ewangelizacji na ambonie i w szkole!"—Podkreślenia nasze.

Całość składa się z 405 numerowanych przykładów, stanowiących wycinki z takich pism, jak „Rycerz niepokalanej", „Przewodnik katolicki", „Szczerbiec" etc. oraz — przeważnie — z komunikatów KAP. Przykłady są zgrupowane w 16 działach: I Ignorancja religijna, II Nauka religji, ...VIII Nowoczesne pogaństwo, IX Walka z religją, X Sekciarstwo, ...XV Antyklerykalizm, XVI Masonerja. Pierwszy zaraz przykład zatytułowany jest „Ze wspomnień kata paryskiego". Kilka przykładów przytaczamy in extenso... dla przykładu. Wykład Nr. 183. „Ateizm w praktyce. W 1919 r. ukazał się w Lublinie I-szy zeszyt Encyklopedji wolnomyślicielskiej. Jest w nim projekt kalendarza świeckiego, w którym zniesiono wszelkie święta chrześcijańskie oraz imiona świętych, a wprowadzono dni, poświęcone pamięci najważniejszych wypadków historycznych, jak: urodziny Robespierre, Marxa, Lenina, założenie pierwszego krematorjum, stracenie cara Mikołaja, pierwszy Zjazd socjalistów we Lwowie, pierwszy zjazd wolnomyślicieli polskich w Warszawie (1923) etc." Nr. 205. „Walka z chrztem św. Zarząd Polskiego Związku Myśli Wolnej, na czele którego stoi prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Dr. Tadeusz Kotarbiński, chcąc pozyskać sobie przyszłych członków, daje książeczkę oszczędnościową P. K. O. na 100 zł. za zobowiązanie się do nieochrzczenia dziecka". Nr. 235. „Ojcowie" wolnomyślicieli. W roku 1924 niejaki Józef Czachowski, wódz polskich wolnomyślicieli, rozpoczął wydawać miesięcznik pod nazwą „Ewangelja Myśli", pełną najohydniejszych napaści na kościół katolicki. Wkrótce potem władze policyjne natrafiły na trop organizacji komunistycznej, w której jednym z najbardziej czynnych działaczy był Czechowski. Podczas procesu oskarżony przyznał się otwarcie, że pobierał zapomogi za swą działalność od moskiewskich bolszewików. Wobec takiej kompromitacji ustąpił ze „Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich" Baudouin de Courtenay i niektórzy polacy, a całą organizację rozwiązały władze policyjne". 242. „Sojusz bezbożników i sekciarzy. W siedzibie wolnomyślicieli przy ul. Królewskiej 16 w Warszawie odbyło się zebranie przedstawicieli bezbożników i sekt. Na zebranie to było zaproszonych 27 wyznań i sekt, przybyli zaś delegaci 7 sekt, t. zw. kościoła narodowego, który reprezentowali Wł. Faron i kpt. Marjan Zieliński, „polskiego zboru ewangelickiego", stow. Wolnej Myśli, w imieniu której występowali p. p. Litauer i Szeleszyński, autonomicznego zboru wielbicieli dnia 7-go (sabbatyści), badaczy pisma św., zboru jawnej miłości Agape i t. p. Przewodniczył zebraniu adwokat Świątkowski (socjalista), referował adwokat Litauer (żyd). Przedmiotem tych narad były projektowane wystąpienia przeciwko kościołowi katolickiemu, zwłaszcza z żądaniem rozdziału Kościoła od państwa (zachowana oryginalna pisownia: „kościół" dużą literą, „państwo" małą, red.). Ten sojusz bezbożników i sekciarzy jest znamienny". Nr. 320. „Nawrócony dyplomata japoński. Poseł japoński w Warszawie p. Hiruki Kawai przyjął przed śmiercią w Otwocku z rąk Nuncjusza Apost. Marmaggi'ego chrzest św. Jego żona i 3 córki od dłuższego czasu należały do kościoła katolickiego". Nr. 403. „Żydzi masoni. Mason Hensel, starszy „brat dozorca" loży joannickiej „Scharnhorst zum deutschen Glauben" ogłosił listę głównych członków dawnych i obecnych Bnai brith, tajnej żydowskiej masonerji, której celem jest supremacja żydów we wszystkich sprawach przez „międzynarodowość". Lista ta, zamieszczona w książce „Die Freimauerei am Scheidewege" (Masonerja na rozstajnych drogach), zawiera m. in. następujące nazwiska: Ballin, Rathenau, Friedländer-Fould, Bleichröder, Max i Paweł Warburg, Liebknecht, Bela Kun, Lejbe Bronstein-Trockij, Samuel Gompers, Icek Tumultey (sekretarz prezydenta Wilsona, również masona), Sir Filip Sassoon (sekretarz Lloyda George'a), Mendel Rotschild (sekretarz Clemenceau), Bernard Baruch, Radek-Sobelsohn, Łunaczarski, Kirbitz-Kierenskij i sir Alfred Mond".

I t. d., i t. d., i t. d., 270 stron „prawdy", jak ją nazywa uczony i wielebny autor, przeznaczonej dla ambony i szkoły. A jest to dopiero początek, bo ksiądz i doktór w jednej osobie zamierza nas obdarzyć szeregiem dalszych tomów. Przedrukowaliśmy wyżej parę „przykładów", dotyczących naszego obozu, co nam daje możność dokładnej oceny z punktu widzenia zawartej w nich „prawdy". Pozatem pełno tam napaści i złośliwostek pod adresem wyznań niekatolickich i sekt. Znamiennem jest straszenie masonerją. Katolik musi żyć w strachu. Po śmierci piekło lub czyściec tudzież sąd osta-

teczny, w życiu doczesnem bolszewizm, międzynarodowe żydostwo, masonerja. To straszenie masonami ma pozatem, i przedewszystkiem, jeszcze pewien specjalny cel. Kościół rzymski—to hierarchiczne i zdyscyplinowane sprzysiężenie, dążące do podporządkowania swym wpływom całej ludności. Stosując najnowsze zdobycze nauki, oddziaływając w najbardziej skuteczny sposób na psychologję mas i jednostek, skupiając w ręku swem, a raczej w mackach swych, wszelkie godziwe i niegodziwe środki zdobywania władzy, dąży kościół systematycznie i wytrwale do opanowania świata. Setki szkół specjalnych kształcą księży w sztuce wpływania na psychikę ludzką. Powstał szereg dyscyplin, temu celowi służących. Wyżej omówiona książka jest niczem innem, jak podręcznikiem pomocniczym do wpajania z ambon i katedr szkolnych... „prawdy". I stąd ten ciekawy i nader zręczny manewr: mafja katolicka tworzy własną podobiznę, fikcyjnego straszaka, wyimaginowane sprzymierzenie żydowsko-bolszewicko-masońskie, któremu przypisuje wszystkie swoje właściwości i sposoby działania. Międzynarodowe mocarstwo księżo-watykańskie sugestjonuje masy, że to jacyś żydo-masoni pragną podporządkować ludzkość całą swym wpływom, że to jakoby stamtąd grozi niebezpieczeństwo.

Ale i masy nie są już tak głupie. „Nie Łaptiem szczy chlebali",—jak mówi rosyjskie przysłowie, nie sam Łapot służy im do czerpania strawy duchowej. A jak zaczerpną jej z innych źródeł, jak ockną się i wszystko zrozumieją—co wtedy będzie, księże doktorze?

Błażej Lipa

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 14 grudnia r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. M. Gerson wygłosi odczyt p. t. „FILOZOFJA RELIGJI, CZY RELIGJA FILOZOFJI"?

W dniu 21 grudnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. prof. Stefan Zygmunt Czarnowski p. t. „WARUNKI POWSTAWANIA PRĄDÓW RELIGIJNYCH WŚRÓD LUDNOŚCI PRACUJĄCEJ".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.